

WYDAWNICTWA ROK XVIII

# PLOMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Malował J. Chełmoński.

DZIEWCZYNA Z DZBANKIEM.

WARSZAWA, ŚRODA 27 WRZEŚNIA 1933 R.

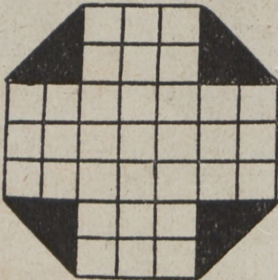
N<sup>o</sup> 4

# DZIAŁ ROZRYWEK



10 nazw stworzeń wszelkiego rodzaju ułożyć w taki sposób, żeby ostatnia litera poprzedniego wyrazu była zawsze pierwszą literą wyrazu następnego. Dla ułatwienia napisane są w odpowiednich miejscach niektóre litery i narysowane wizerunki niektórych zwierząt. Wyrazy spotykają się na rogach.

## KRZYŻ MAGICZNY.



Znajdźcie 3 wyrazy i wpisście je w powyższą figurę, by można było czytać poziomo i pionowo.

Wyrazy: 1) inaczej sterta, kupa, 2) imię męskie, 3) instrument muzyczny.

## ŁAMIGŁÓWKA WYRAZOWA.

(Ułożył W. R.).

W każdym z danych 5-ciu zdań mieści się wyraz, oznaczający osobę krewną, trzeba tylko z odpowiedniego wyrazu wykreślić 2 lub 3 litery.

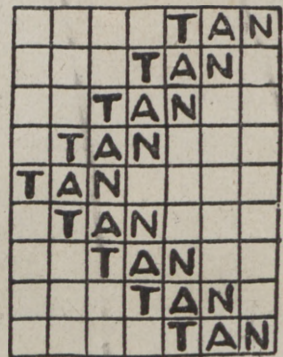
1. Na trawniku leży czerwona szmatka.
2. Pan Wojciech spóźnił się na pociąg.
3. Do powozu zaprzęgnięta jest czwórka koni.
4. Mieszkam przy ulicy Rozbrat.
5. Syrena jest godłem Warszawy.

## METAGRAM.

(Ułożył W. R.).

Przez *l* ma rogi i cztery nogi, przez *r* bez nóg jest, lecz też ma rogi. Wszak pierwszy wyraz to polowanie. Wszak drugi — bywa krótki, lub długi.

## UZUPELNIANKA.



W rzędach poziomych uzupełnić wyrazy o podanem znaczeniu:

- 1) drzewo, 2) wielkie psy podwórzowe, 3) mały budynek w ogrodzie, 4) pomieszczenie dla ucznia, 5) ten, który tańczy, 6) część garderoby dziecięcej (liczba mnoga), 7) suknia księdza, 8) koń, 9) ranga w wojsku.

# PLOMYK

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży



## JESIENNA ŚPIEWKA.

Nie siałam ci ja kwiateczków  
wiosną w ogrodzie,  
hej, hej! wiosną w ogrodzie.  
Nie witałam się z mateńką  
o słonka wschodzie,  
hej, hej! o słonka wschodzie.  
Jeno tuman i wichura  
szła do mnie z pola,  
jeno tży mi wyciskała  
sieroca dola.

Ale choć się lato kłoni  
już ku jesieni,  
odmieni się dola moja,  
hej, hej! odmieni!

I choć wędzną ziola, liście,  
choć pusto wkolo,  
jeszcze do mnie się rozśmieje  
słonko wesolo,

hej, hej! słonko wesolo!

STEFANJA OTTOWA.



## CZY CHCECIE, ABY DZIECI POLSKIE ZAGRANICĄ POZNAŁY NASZ KRAJ?

Spodziewamy się, że Wy wszyscy, którzy przeczytacie to pytanie, z pewnością odpowiecie, że tak. Lecz musicie wiedzieć, że w wielkim stopniu zależy to od Was. Tak jest, właśnie od Was; zaraz Wam wytłumaczymy, dlaczego. Otóż, wiecie zapewne, że dużo dzieci polskich zamieszkuje poza granicami naszego kraju. Wielu, bardzo wielu Polaków mieszka w Ameryce Północnej i Południowej, we Francji, w Belgii, w Niemczech i innych krajach. Zamieszkują tam już od wielu lat wraz z rodzinami i dziećmi, które urodziły się na obczyźnie i Polski nigdy na oczy nie widziały, a może nawet i nie zobaczą. Dzieci te są spragnione wiadomości o Polsce, a często nie mają nawet polskiej książki. Chciałyby się czegoś o Polsce dowiedzieć i zobaczyć ją — przynajmniej na obrazkach, jeżeli już nie mogą przyjechać.

Otóż mamy dobry sposób na zaspokojenie ich pragnienia. Mianowicie, dzieci, mieszkające w Polsce, mogą im te wiadomości przesłać, najlepiej w ten sposób, że opracują specjalne albumy. Do albumów tych, które mogą być zrobione np. z kilkunastu mocnych kartonów, wklejać możecie obrazki, przedstawiające najładniejsze zakątki Waszej najbliższej okolicy (dobrzeby było i fotografie); dalej — można by było albumy upiększyć rysunkami (narysować np. jakiś ładny pomnik, czy gmach szkolny, czy ratusz, czy jeszcze coś innego), wklejać też można niektóre ładne i ususzone liście, rośliny, wzory strojów ludowych, wycinanki i t. d. Lecz nie z samych tylko obrazków będzie się składał album; będą też tam i opisy, np. opis Waszego miasta, czy osady (kiedy powstała, ile ma mieszkańców, jak jest położona, czem się trudnią mieszkańcy i t. d.). Co w tej miejscowości jest ładnego czy ciekawego. Opowiadanie o życiu Waszej klasy czy szkoły, lub też opis pracy fabryki, młyna parowego czy tartaku, położonego blisko Was. Chodzi przytem o to, by w albumach tych pisać nie o wszystkim, a więc nie o tem, co znajduje się w każdym innym mieście czy szkole, lecz o tem przede wszystkim, co jest najbardziej godne uwagi właśnie w Waszej okolicy. A więc na Śląsku np. opisywać można wielkie fabryki, kopalnie węgla, górników i ich życie; w krakowskiem — można dać ładne ilustracje strojów ludowych, napisać o Zakopanem, Tatrach, Wieliczce i o wielu pamiątkach historycznych; na Pomorzu — o Gdyni, pojezierzu pomorskiem, Kaszubach i in.; na Polesiu — o lasach, kanałach, zwierzyńcu, o życiu Poleszuków i t. d. Rozumiecie już chyba teraz, o co chodzi. A więc opisy, obrazki, wycinanki dotyczyć będą tylko tych rzeczy, które są najwięcej godne uwagi; nie można przecież pisać o wszystkim, bo żaden album tegoby nie zmieścił.

Jeśli jest Was dużo w danej miejscowości, to możecie się porozumieć z dziećmi innych szkół czy klas, tak, by nie wszystkie dzieci robiły to samo. Więc trzeba się umówić. Jeśli poprosicie nauczycieli, to może Was zapoznają z rówieśnikami z innych szkół, abyście się



Albumy dla dzieci polskich zagranicą przyjadą do naszej redakcji samolotami, koleją i drogą wodną!  
Albumy nadsyłać można do dnia 1 marca.  
Zabierajcie się do pracy zaraz!

z nimi podzielili pracą. Wtedy Wasze albumy nie będą jednakowe, lecz każdy będzie zawierał co innego, będzie opisywał inne, godne uwagi przedmioty Waszego miasta czy okolicy.

Nie zrażajcie się, jeżeli w Waszej wsi lub miasteczku niema nic specjalnie godnego uwagi, a jest coś takiego np. w odległości kilku kilometrów. (Może to fabryka, ruiny zamku, jakieś pamiątkowe miejsce historyczne i t. d.). Wówczas powinniście się zdobyć na mały wysiłek, zrobić wycieczkę, zobaczyć rzecz na miejscu, jeśli potraficie — narysować, a po powrocie do domu — opisać. Dzieci polskie zagranicą na pewno będą Wam bardzo wdzięczne za te albumy i niejedno z nich (będziemy się o to starali) napisze do tego, kto mu taki album przysłał. Redakcja „Płomyka” ze swej strony ustanowiła szereg odznaczeń dla Was w postaci albumów krajoznawczych za najlepsze albumy.

A więc Wy, których jest tyle w całej Polsce — zabierzcie się do pracy! Jeśli trudno Wam to robić w pojedynkę, to róbcie grupką lub klasą. Tylko pamiętajcie, żeby albumy te były robione czysto, porządnie, starannie, żeby były bez plam! Bo uprzedzamy zgóry, że niestarczające zrobionych albumów przyjmować nie będziemy — jeszczeby się dzieci polskie zagranicą obraziły?

A więc, Czytelnicy z całej Polski, ślijcie dzieciom polskim z zagranicy piękne albumy! Każdy, przysłany pod adresem Redakcji „Płomyka” album, musi być zaopatrzony w dokładny adres wysyłającego, imię i nazwisko. Musi też być zaznaczone, z którego dane dziecko jest oddziału i z jakiej szkoły.

Ludwik Ron.

## JESIENIĄ.

*Jesienny dzień pogodny.  
Zorana pachnie rola.  
A wietrzyk mknie łagodny,  
unosi się nad pola.  
I płacze len dziewczynie,  
co przyszła wziąć go z rżyska...  
A biała nić w dal płynie  
i w słońcu srebrem błyska.  
Tu wieśniak ugór orze,  
a tam się wozy toczą.  
Tu dziewcząt grono hoże  
pośpiesza wraz ochoczo  
ku wielkiej tej równinie,  
na rdzawe kartofliska...  
A biała nić w dal płynie  
i w słońcu srebrem błyska.*

*Pastuszka w polu śpiewa,  
brat-Jaśko ogień pali...  
Przydrożne szumią drzewa...  
Czerwienią swych koralu  
na bujnej jarzębinie  
sto cudnych gron połyska...  
A biała nić w dal płynie  
i w słońcu srebrem błyska.  
A słonko idzie wolno,  
wędruje sobie złote  
i patrzy na mozołną  
wieśniaczych rąk robotę,  
na chaty tam — w dolinie,  
na łąki, na ścierniska...  
A biała nić w dal płynie  
i w słońcu srebrem błyska.*

M. CHEŁMONSKA.



## JAK TO KOPY TAŃCOWAŁY, GDY NA POLU POZOSTAŁY.

Hej, przyleciał szumny wiaterek  
na skoszony tan,  
zamaszyste kopy żyta  
w skoczny chwycił tan.  
Hej, były to tany, tany!  
Hulał wiaterek rozhasany,  
taki w tańcu rad,  
i kopce takie rade,  
aż się śmieje słonko blade,  
aż się kręci świat.  
Tę pochwyć, tę uściśnij,  
tamtej w locie śpiewkę świśnij.  
Dziwuje się las.  
Każda kopa jakże rada!

To się zwinie, to przysiada,  
to się skłoni w pas!  
W koniczynie świeższ gdzieś  
bzyka.

Jak muzyka, to muzyka!  
Grzmi od lasu bas,  
skrzypi brzoza nadłamana,  
wierzba śpiewa: — Dana!  
dana! —

Tańczy wszystko wraz.  
Czepce się poprzekrzywiły,  
suknie w strzępy się rozwiły.  
Tak kopce tańczyły  
przez ten długi dzionek cały.  
W. MALICKA.

## JAMBOREE.

Co cztery lata odbywają się wielkie harcerskie zjazdy — jamboree (wymawia się — dzembori). Wyraz ten oznacza w jednym z narzeczy murzyńskich to samo, co złot.

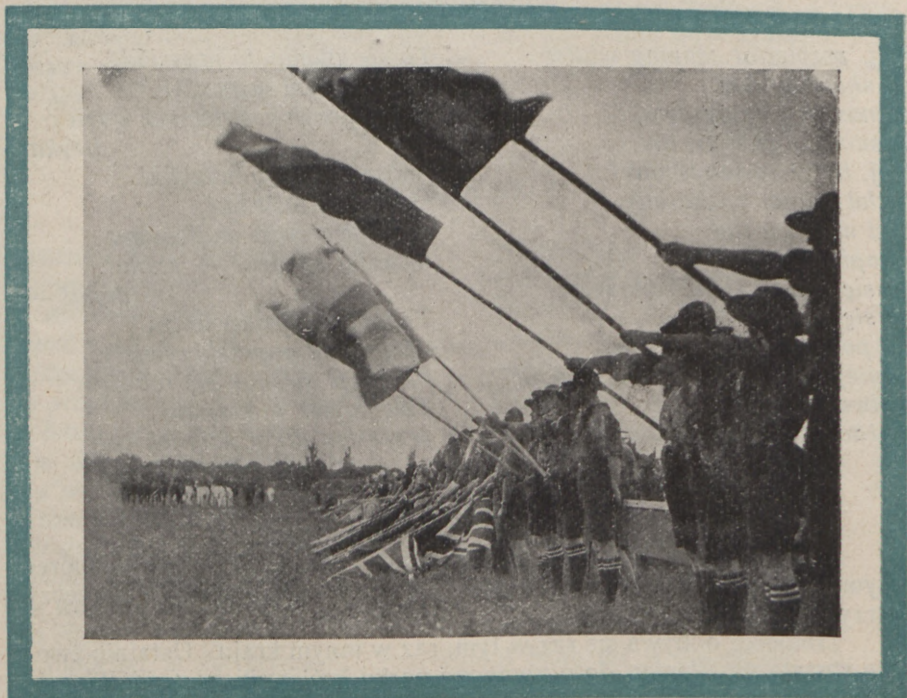
Jamboree odbywa się raz w tym, raz w innym kraju. Ostatnie zwołane zostało do Węgier, do ogromnego parku królewskiego Gödöllő koło Budapesztu, w czasie od 1 do 15 sierpnia b. r., o czym już krótko pisaliśmy Wam w „Płomyku”.

Na wielkich polanach parku rozbity został olbrzymi obóz. Obóz ten miał długości około 4 km, szerokości około 3 km, a mieszkało w nim 27.000 skautów z całej kuli ziemskiej. Mieszkali w namiotach.

Dwadzieścia siedem tysięcy — to ogromna ilość, to miasto całe. To też obóz ten miał wiele urządzeń miejskich. Była tu elektryczność i wodociągi, teatr, kino, plac sportowy, arena, kościoły. Była policja, straż ogniowa, telefony, telegraf, poczta. Wszystko to urządzone przez skautów.

Przyjeżdżamy. Jednego dnia nie wystarczy na zwiedzenie jamboree. Natłok wrażeń jest tak duży, że dopiero po pewnym dłuższym czasie można uchwycić prawdziwy sens tego wszystkiego, co się tu dzieje.

Oto, na przykład, na wielkiej płaszczyźnie rozbili setkę namiotów Francuzi. Przyjechało ich około tysiąca z całej Francji. Gdy maszerują czasem na jakichś defiladach, widać wśród nich bardzo dużo księży w czarnych sutannach. Przywieźli z sobą automobile-czołgi, koło których zawsze zbiera się tłum ciekawych, Francuzi zaś opowiadają, że czołgi te przejechały całą Azję od morza Śródziemnego aż po ocean Wielki. Razem z Francuzami przybyło kilkudziesięciu skautów z Algieru. Ci zbudowali w swoim obozie prawdziwy pałacyk maurytański — kobbę, która ma zupełnie białe ściany, kopulasty dach i charakterystyczną wschodnią wieżyczkę. A obok kobby znajduje się wielki namiot z czerwonego sukna,



Przegląd na jamboree.



jakiego do dziś jeszcze używają wojownicze plemiona Marokańczyków. Właśnie w tym namiocie mieszkają skauci algierscy.

Drugi podobny namiot rozbili skauci z Syrii. Koło obozu Syryjczyków zawsze jest tłum ciekawych, gdyż przywieźli oni z sobą prawdziwego wielbłąda z pustyni arabskich. Wielbłąd ten pluje, nudzi się i męczy, bowiem od świtu do nocy okrążony jest przez fotografów, którzy chcą go fotografować w rozmaitych postawach: leżącego, kłęczącego, z kapeluszem skautowym na głowie, jedzącego, pijącego. Wogóle fotografowanie na jamboree to straszna rzecz, bowiem najmniej połowa dwudziestosiedmiotysięcznej rzeszy przywiozła ze sobą aparaty. Aparaty te dają się we znaki nie tylko wielbładowi, krzywym okiem spogląda na nie i Beduin, który przyjechał ze skautami syryjskimi dla doglądania wielbłąda. Beduin ma zupełnie czekoladową skórę, biały arabski zawój na głowie, prawie cały dzień siedzi na podkurczonych nogach i albo popija kawę, albo pali fajkę na długim cybuchu.

Takie same charakterystyczne białe zawoje na głowie ma cała drużyna syryjska. Natomiast skauci palestyńscy noszą zawoje innego rodzaju, coś jakby wielkie białe chusty, przymocowane do głowy zapomocą pierścienia, złożonego z krążków. Jeszcze inne są turbany skautów hinduskich.

Wogóle Hindusi są ulubieńcami jamboree. Kiedy zaczną śpiewać swe monotonne, smutne pieśni, od razu zbiera się koło nich tłum. Gdy który ruszy się ze swego



W obozie algierskim.



Syryjczycy przywieźli wielbłąda.



Hindusi u Polaków.

namiotu, zaraz zbliża się doń różnojęzyczna rzesza z prośbą o autograf.

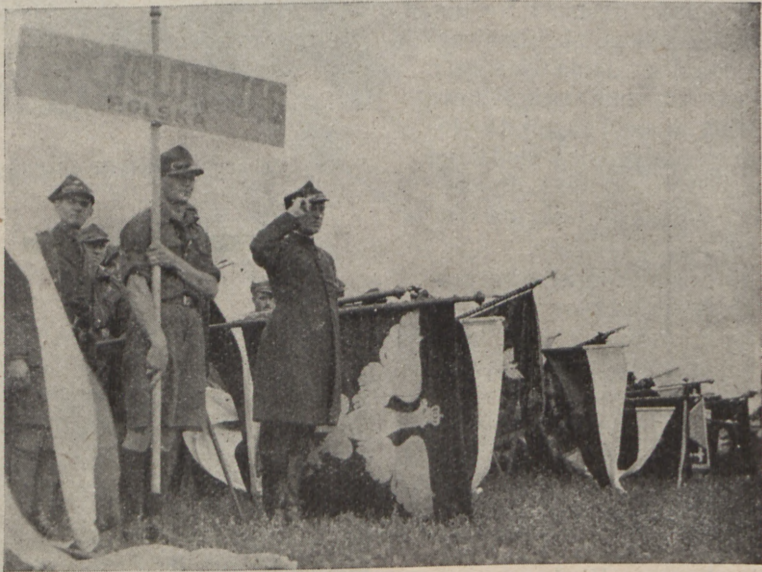
Śpiewy skautów fińskich są równie lubiane, jak pieśni Hindusów. Tylko jakież one są inne! Jakie mocne, porywające, dzikie! I dziwnie pasują do tego fińskiego obozu trzy wielkie renifery, misternie zrobione z drzewa brzozy.

— Słuchaj, Franek, widziałeś jakie noże sprzedają w tym skautowym sklepie finlandzkim?

— O rety, widziałem! Prawdziwe fińskie. A stał to się tak gnie, aż dziwnie patrzeć. Nie wiem, ile taki nóż kosztuje?

— O, a toś mądry! Widać odrazu, żeś pierwszy raz na jambo. Ktoby to kupował takie rzeczy! Od czego jest czendź?

Trzeba wiedzieć, że czendź (zamiana) to najwspanialszy wynalazek jamborowy. Polega on na tem, że skauci różnych narodowości wymieniają nawzajem swoje oznaki skautowe i jakieś drobiazgi. Właściwie wymiana oznak to tylko początek czendźu, tak jest w pierwszych dniach jamboree. Potem ogarnia wszystkich prawdziwy szal czendźowy. Zaczynają wymieniać paski, krawaty, kapelusze, czasem nawet spodeńki, chustki do nosa, pantofle. Czendź jest rozkoszą jamboree. Zbliża on do siebie chłopców, przyczynia się do zawierania znajomości i przyjaźni,



Polacy na przeglądzie.

wprowadza nastrój śmiechu i zabawy. Ale pod koniec jamboree doprowadza do takiego zamieszania, że wreszcie zupełnie nie można poznać narodowości skautów według mundurów. Z pod polskiej rogatywki najniespodziewaniej zabłysną białka murzyńskich oczu, litewski pierożek znaleźć się może na głowie Japończyka, a szwajcarskie białe krzyże na czerwonym tle zdobić mogą skautów, chodzących w charakterystycznych amerykańskich flanelowych koszulkach.

Była na jamboree pewna skautowa drużyna, z którą każdy chciał coś „wyczendżować”. Mianowicie — Cejlończycy. Ledwo kilkudziesięciu chłopców o ciemnooliwkowej cerze przyjechało do Gödöllö, wymęczonych olbrzymią drogą z dalekiej Azji, a już gruchnęła po całym „jambo” podniecająca wieść: — Cejlon przyjechał! Mają u siebie prawdziwe cejlońskie łuki! Skóry tygrysów! I krokodyli! Mają posążki swoich bóstw i różne dziwne rzeczy z dziwnego cejlońskiego drzewa!

Od pewnego męczeństwa, jakie groziło Cejlończykom na skutek zwalenia się do ich obozu tysięcznej rzeszy chłopców, uratował ich bardzo szczęśliwy pomysł drużynowego: otworzyć specjalny sklep z cejlońskimi cudami! Odtąd cała ciżba amatorów cejlońszczyzny cisnęła się do sklepu.

Trzeba wiedzieć, że dzielni skauci z Jamajki specjalną sympatją



Przed trybunami w czasie przyjazdu Baden Powella.

otaczali Polaków\*). Czarni jak noc Jamajczycy codziennie prawie przychodzili do naszego obozu, rozmawiali z naszymi chłopcami, przyjaźnili się, przynosili różne upominki.

Mój Boże! Dotychczas wspominałem i to po łebkach zaledwie o dziesięciu narodach, a przecież na jamboree przyjechało około 40 reprezentacyj różnych krajów. Niema mowy, abym wszystkich opisał.

Najliczniej na jamboree byli reprezentowani (wyjąwszy gospodarzy-Węgrów) — Anglicy. Przyjechało ich około 3.000. Chłopcy ci podbijali wszystkich swoją pogodą. Ciągłe się uśmiechali, ciągle byli opanowani, spokojni.

Za to gospodarze - Węgrzy, których 8.000 obozowało na jamboree, mieli obozy urządzone doprawdy wzorowo. Wiedzieliśmy już dawno, że Węgrzy są dobrymi obozownikami, ale to, co ujrzeliśmy, przeszło nasze najśmielsze oczekiwanie.

Jeżeli obozy węgierskie sprawiły nam niespodziankę, to sami skauci węgierscy — wprost zachwycili. Zorganizowali oni jamboree tak doskonale, że w ciągu całego czasu trwania zlotu nie dostrzeżliśmy na nim żadnej skazy, żadnego braku. Skauci węgierscy zrobili na nas wrażenie prawdziwych harcerzy. Karni, taktowni, w najwyższym stopniu usłudźni, w stosunku do Polaków — wprost serdeczni. Polacy byli prawdziwymi ulubieńcami skautów węgierskich i całego węgierskiego społeczeństwa. Żadnego narodu nie otaczano na Węgrzech taką sympatją, jak nas. Okrzyki: „Eljen Lengyelorsag!” (Niech żyje Polska) towarzyszyły najmniejszym grupkom naszych harcerzy, gdzie tylko ci się ruszyli. Nasze harcerskie powitanie „Czuwaj” stało się już od pierwszego dnia zlotu powitaniem węgierskich skautów, a co za tem idzie — stało się powitaniem całego jamboree.

Było nas, Polaków, na jamboree 1.300, po Węgrach i Anglikach byliśmy największą organizacją skautową na zlocie. 1.300 — to ogromna liczba. Sprawiała ona to, że nasze rogatywki spotkać można było wszędzie.

Czem wyróżnialiśmy się w tym natłoku młodzieży z całego świata?

Przedewszystkiem — zachowaniem się. Z przyjemnością stwierdzić muszę, że pod tym względem dotrzymywaliśmy kroku Węgrom. Polska karność i porządek były przystawione na zlocie i przysporzyły nam sporo szacunku. A poza tem — harcerze nasi, jak nikt, potrafili zbliżyć się po bratersku do skautów innych narodowości i łączyć wesołość i rozmach bujnego temperamentu ze skautową gotowością do usług.

Bezsprzecznie na czoło skautów całego świata wysunęli się nasi żeglarze i lotnicy. Trzeba bowiem wiedzieć, że oprócz wielkiej liczby skautów-piechurów przybyło na jamboree z polską wyprawą trzydziestu kilku skautów na rowerach, 28 harcerzy na kajakach i 20 lotników, obsługujących 6 szybowców.

Żeglarze pokazali, co umieją, w czasie wielkiego popisu na Dunaju. Popisowi przyglądał się regent Węgier, admirał Horthy, i tłumy

\*) Hallo, Czytelniczy! Mały konkurs: w jakiej części świata leży Jamajka?

publiczności. Między innymi był tam taki moment, kiedy wszystkie kajaki polskie przewróciły się do góry dnem, a chłopcy zginęli pod wodą. Około 2 minut płynęły tak bezpańskie, wywrócone kajaki i dopiero na trąbkę wynurzyli się z wody gwałtownie nasi chłopcy. Całe te 2 minuty trzymali oni głowy pod kajakami, oddychając powietrzem, zachowaniem we wnętrzu łódek. Brawom publiczności nie było końca, a regent Horthy osobiście gratulował Przewodniczącemu Związku Harc. Polskiego, druhowi wojewodzie Grażyńskiemu, świetnej postawy naszych marynarzy.

Jeszcze więcej sławy przyczynili nam piloci. Codzień krążyli oni na swych szybowcach ponad terenem jamboree, a jeden z nich, druh Kula, w porywie fantazji, wylądował razu pewnego na jednym z wielkich placów Budapesztu, wzbudzając tem ogromną sensację w stolicy Węgier.

Pewnego dnia odbywał się w obozie polskim uroczysty podwieczorek dla delegatów wszystkich organizacyj skautowych. Przybył tam i Naczelny Skaut Świata, lord R. Baden Powell.

— Co się Druhowi Skautowi Naczelnemu najbardziej podoba na obecnym jamboree? — zagadnął Baden Powella jeden z polskich dziennikarzy.

— Szybownictwo. Po raz pierwszy biorą udział w zlocie międzynarodowym „skauci powietrzni”. Odwiedzam ich bardzo często i ciągle się zachwycam.

Jeżeli do tych naszych „plusów” dodać naprawdę doskonale pokazy w teatrze jamborowym i na Stadjonie Sportowym, a szczególnie jeden olbrzymi pokaz na arenie, zrozumiemy, że zupełnie zasłużenie stanęliśmy w czołowym szeregu wszechświatowego ruchu skautowego. Wyrazem zewnętrznym tego naszego przodowania był wybór Polaka, druha Tad. Strumiły, do Międzynarodowego Biura Skautowego, które jest jakby zarządem wszystkich organizacyj skautowych.

Trzeba stwierdzić, że harcerze polscy dobrze reprezentowali swą ojczyznę wśród młodzieży całego świata.

*A. Kamiński.*



Bramka w węgierskim obozie.



Polacy przed pokazem w teatrze obozowym.

O jabłonce i jabłuszkach  
oraz o jeżowych nóżkach,  
o dniu, nocy, zimie, lecie —  
i o bardzo pięknym świecie.



Słonko śmiało się do sadu,  
sad śmiał się do słonka,  
lecz najbardziej z wszystkich rada  
jest mała jabłonka.

Jabłuszkami czerwonemi  
chichoce,  
chichoce!

— Ale też udały się mi  
owoce,  
owoce!



Mały język  
bieży  
dróżką,  
stanął,

kiwnął głową:

— Droga pani Jabłunkowo,  
cóż to za jabłuszko?

— Od strony słonka  
— czerwone,  
od strony cienia

— zielone,

śmieje się rumianem,  
smuci bladym liczkiem;  
to tak, jak z naszym panem,  
Jędrkiem ogrodnikiem:  
zasnął wczoraj na plaży  
i opalił sobie pół twarzy!

— Moja droga Jabłunkowo,  
musi pani kręcić głową,  
by słoneczko panią całą  
ogrzewało, oświetlało! —



Tak rzekł język;  
myślał sobie,  
że jabłonka mu: uwierzy  
i tak zrobi,  
jak on chciał;  
że zamacha konarami,  
że potrząśnie gałęziami,  
pozarzyca sad jabłkami,  
a on obiad będzie miał!

Więc, gdy pani Jabłonkowa  
nawet nie kiwnęła głową,  
a jabłuszka wciąż wisiły,  
wisiły wciąż,  
nie spadały —  
jeż rozzłościł się jak wąż,  
i tak syczy  
i tak drwi:

— Mało pani  
tańców ćwiczysz...  
Ale

wcale  
nie chcę ganić  
kogoś, kto wciąż w ziemi  
tkwi...  
Gdybyś miała jeża nóżki,  
skakałabyś poprzez dróżki,  
moja pani, cna jabłonko,  
z wszystkich stronbyś miała  
słonko!

Tak powiedział i, zły bardzo,  
tup... tup... mknie za polną myszą.  
Jabłonkami jeże gardzą,  
jeśli jabłka w górze wiszą!

Lecz tymczasem  
poszło słonko  
świecić w Ameryce,  
a nad lasem  
i jabłanką  
zaśnił sierp księżycy.

Śpi już grusza obok śliwy,  
śliwa obok wiśni,  
a jabłonce sen szczęśliwy  
tej nocy się przyśnił.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





4)

#### ROZDZIAŁ CZWARTY, W KTÓRYM REPORTER UDERZA GŁOWĄ O ŚCIANĘ.

Jacek Czyński, znalazłszy się nad wielką plamą lasu, ani myślał o powrocie, ani nawet o lądowaniu na którejs z polanek, uśmiechającej się odbłaskiem słońca z ciemnych ram lasów.

Po dłuższym locie wypatrzył teren, który go interesował. Ten właśnie teren, na który komendant lotniska nie zwrócił bacniejszej uwagi.

Znalazłszy się w pobliżu Rakietowa, Czyński zatoczył „Bocianem” szeroki łuk. Na całym placu znalazł kilkadziesiąt metrów wolnych, na które postanowił opaść. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa podobnego lądowania, ale uparty reporter postanowił nie ustąpić za wszelką cenę. Planował sobie zresztą od razu „urządzenie” wypadku, by mieć pretekst do zatrzymania się choć przez krótki czas na terenie tajemniczej osady profesora Knycza, czy też inżyniera Mileckiego.

Walcząc z wiatrem delikatnymi poruszeniami orczyka i dźwigniami, prowadzącymi sterów wysokościowych, obniżył lot „Bociana”.

— Kiedy zniżę się bardziej, powinienem napotkać wiatr zachodni, ustawienie budynków tak chyba wpłynie na prąd powietrza — rozmyślał reporter.

Czyński obrzucał badawczym spojrzeniem plac i budynki. Zaciekawiała go najbardziej kopolasta, wysoka budowla, sporządzona z desek na żelaznym rusztowaniu. I wtedy właśnie zapomniał czuwać nad ostrzeganiem prądów powietrznych. A mylił się w rachubie: był jeszcze ranek i na wyiębioną ziemię z góry sphywało ciepłe powietrze. Zanim Czyński to spostrzegł, prąd porwał jego „Bociana”. Pochwycił gorączkowo dźwignie sterów, „Bocian” zakołysał się, skreślił. Nagle rozległ się trzask prawego skrzydła, kadłub zatoczył łuk i huknął o pień wysokiej sosny. W tej chwili reporter stracił przytomność.





Mężczyźni szybko wypełniali rozkazy.

Płócienne skrzydła osłabiły upadek, drąc się o konary. Dzięki nim „Bocian” nie spadł, a zsunął się wzdłuż pnia na ziemię.

Trzask aparatu i łamiących się konarów ożywił, zda się, obumarłe osiedle. Z najbliższego kopulastego budynku wybiegło paru ludzi i podążyło na miejsce wypadku.

Jeden z mężczyzn, smukły, z krótko ostrzyżoną czarną brodą, był niewątpliwie zwierchnikiem, inni jego podwładnymi, gdyż, znalazłszy się nad szczątkami „Bociana”, począł wydawać polecenia.

— Tego człowieka — wskazał ręką nieprzytomnego reportera — zanieście do mego laboratorium. Szczątki natychmiast uprzętać, by śladu najmniejszego nie było!

Mężczyźni szybko wypełnili rozkazy. Po chwili plac opustoszał. Parę osób zgromadziło się wokół niewielkiej ceratowej kanapy, na której złożono Czyńskiego. Nad nieprzytomnym pochylił się niski, zato wielkiej tuszy, starannie wygolony mężczyzna. Dokładnie obmacał leżącego, poruszając delikatnie jego członkami, przesunął rękami po żebrach. Wyprostował się wreszcie i powiedział:

— Nic mu nie będzie. Huknął głową o ścianę i zamroczyło nieboraka. Poza tem jakiś gwóźdź rozszarpał mu ramię, stąd takie obfite krwawienie, które zaraz zatamajemy. No i ogólnie potłuczony. Musi parę dni poleżeć bez ruchu. Zdaje się, że wewnątrz niema uszkodzeń.

— Jeśli tak jest, doktorze, trzeba go wsadzić w jakiś samochód i wywieźć. Niech się nim policja zaopiekuje i odeśle do szpitala.

— O, nie drogi panie Stefanie, nie można nim teraz tak potrząsać. To może zaważyć na jego życiu. Muszę go najpierw skrupulatnie zbadać. Kto wie, czy nie nastąpiły jakie obrażenia wewnętrzne, przy których najmniejszy ruch, czy wstrząśnienie może nieboraka przyprawić o śmierć, albo przynajmniej o długotrwałą chorobę.

— Trudno! Zapłacił za swoją ciekawość! To są okropni ludzie ci reporterzy! Wszędzie muszą wetknąć swój nos!

— Ale czy jest pan pewien, że to reporter? Zresztą ciekawość jego już nam nie przeszkodzi. Za kilka dni będziemy daleko.

— To reporter na pewno! Przychodził przecież tu z wizytą do kolegi Knycza! A kto wie, czy pod płaszczykiem dziennikarza, nie kryje się jaki szkodnik!

— Inżynier zawsze ma skłonność do przesady — powiedział z uśmiechem doktor. — Zresztą zrobiłem swoje. Ostrzegam przed poruszaniem chorego, a decyzję niech wyda Knycz, który tu rządzi.

Ledwie doktor wymówił te słowa, kiedy na progu stanął profesor Knycz, a za nim weszła jego córka, Ewa Knyczówna, szczupła, zgrabna panna, o delikatnych, nacechowanych jednak energją rysach twarzy. Podeszła żywym krokiem do doktora.

— Żyje? — rzuciła pytanie.

— O, tak, moje dziecko. Nie obawiaj się o jego życie.

— To chwala Bogu!

— Ale teraz pytanie, co z nim zrobimy? Inżynier chce go natychmiast wysiedlić. To mogłoby być niebezpieczne dla jego zdrowia. Należałoby go pozostawić w spokoju parę dni.

— A tymczasem znajdzie sposób — wtrącił żywo inżynier, — by roztrąbić na wszystkie strony o naszej pracy i spokoju nam nie dadzą! Gorzej, bo na pewno urzędzą całe obłężenie Rakietowa! W tych warunkach ostatnie nasze przygotowania staną się prawie niemożliwe.

— Trzeba będzie go pilnować.

— Ależ będą go szukali i zapewne zajrzą i do nas!

— To trudno — zdecydował profesor Knycz. — Niech się zajmie nim narazie doktor, a Ewa mu pomoże. My zaś chodźmy do swojej pracy. — Obecni posłusznie poczęli opuszczać pokój.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



...co z nim zrobimy?

## PAMIĘTNIK CHINKI.

Cudzoziemcom sprzedaje się też wołowinę i cielęcinę, ale że tych przybyszy, w porównaniu do ilości Chińczyków, jest bardzo niewielu, więc to trochę odmiennej żywności, którą nabywają, nie posiada w ogólnej hodowli wielkiego znaczenia.

Zdrowie ojca mojego, przy tej pracy na świeżem powietrzu, poprawiło się znacznie. Złagodniał i poweselał. Dobrym był dla matki, bardzo do niego przywiązanej i dla mnie. Ja oboje kochałam serdecznie. Zajmowała mnie praca ojca, szczególnie nad uprawą ryżu, który wymaga wiele starań. Sieje się na małych płaszczynach, tworzących rodzaj pięterek i potrzebuje dużo wody, zwłaszcza z początku. Wodę przede wszystkim czerpie się z rowu, lub rzeki zapomocą koła, które trzeba obracać nogami. Siedząc na ziemi, podziwiałam cierpliwość, z jaką to czynił mój ojciec. I dziś we wspomnieniach jawi mi się wyraźnie, zajęty tą pracą, w kaftanie swoim i spodniach z niebieskiego bawełnianego materiału, mocno wyblakłego od słońca, w śpiczastym słomianym kapeluszu, z pod którego zwiesza się długi warkocz. Te warkoczki Chińczycy cenili sobie bardzo, dbając o ich gęstość i długość. Teraz słyszę, że wychodzą one ze zwyczaju i mężczyźni krótko obcinają swoje czarne włosy, ale zapewne jest tak tylko w większych miastach i bardziej na wschodzie, a nie w głębi kraju, dokąd nie dotarł jeszcze wpływ Europejczyków.

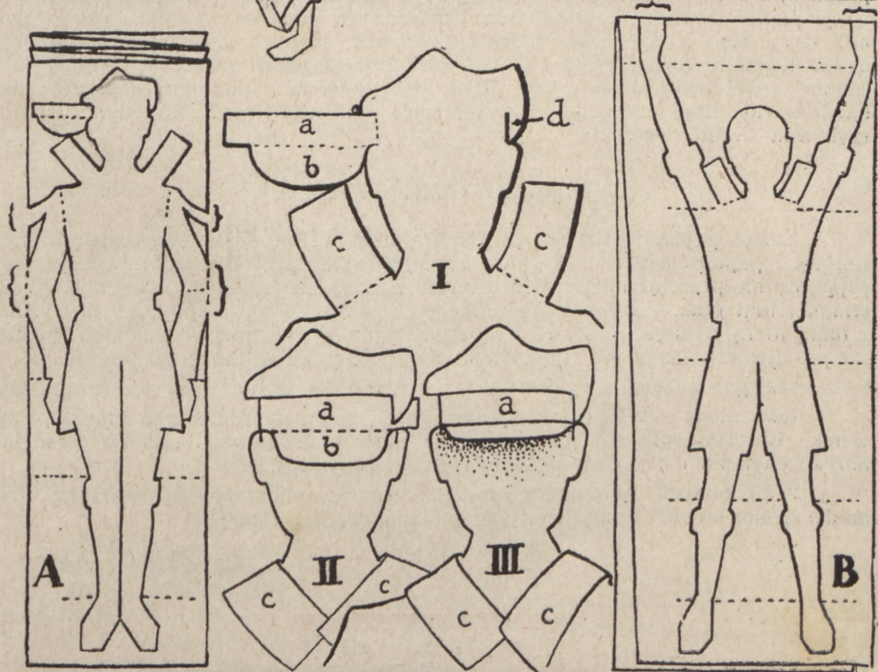
Matka moja ubierała się taksamo jak ojciec, tylko, podobnie jak i inne kobiety, włosy związała i upinała je wysoko szpilkami. Szpilek, również jak i innych towarów, dostarczali nam wędrowni kramarze i rzemieślnicy. Pojawiało się ich dużo. Byli pomiędzy nimi kowale, których robota szczególnie nas, dzieci, zajmowała. Byli balwierze, obsługujący tych, co się sami golić nie umieli. Brody noszą w Chinach tylko starcy.

Jako mała dziewczynka, spędzałam znaczną część czasu na zabawie z innymi wiejskimi dziećmi. Pomagałam matce, a przynajmniej śledziłam z uwagą zajęcia rodziców, szczególnie, gdy ręcznie młócili ryż, albo też zapomocą drewnianego wymiatacza oczyszczali go z zewnętrznych łusek w dużej kadzi. Ryż stanowi główne pożywienie każdego Chińczyka, tak jak w Europie chleb. Jedliśmy jednak także placki z pszenicy, oraz soję i inne jarzyny, które matka uprawiała przy domu. Drób sprzedawano wędrownym kupcom do miast, ale czasami spożywaliśmy ryby, złowione w pobliskiej rzeczce. Bogatsi wieśniacy jedli także czasem świninę.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## HARCERZYKI Z PAPIERU.

Złożyć papier we dwoje, we troje, we czworo i t. d. —zależnie od tego, ilu naraz harcerzyków chcemy wyciąć. Przekalkować sylwetkę harcerzyka, podaną na rys., oznaczonym czarną literą A. Papier do tego musi być złożony w „harmonijkę” i załamania z jednej i drugiej strony ściśle dopasowane, a przy wycinaniu trzeba zwrócić uwagę na to, by nie przeciąć go w miejscach, oznaczonych



HARCERZYKI Z PAPIERU.

nawiasami, gdyż w tych miejscach powstaną połączenia sylwetek po rozłożeniu wycinanki. Można wyciąć odrazu 4, 6 a nawet 8 harcerzyków (o ile papier nie będzie zbyt gruby), a potem poprzedziłać, jeżeli chcemy, na pary a nawet pojedyncze sylwetki. Najprzód trzeba zagiąć wystającą część czapki, oznaczoną na powiększonym środkowym rysunku głowy (rys. I) literami *a*, *b* i przesunąć w szparce *d* wystający koniec prostokąta *a* (rys. II), oraz daszek czapki *b* przegiąć wzdłuż przerywanej linii pod prostym kątem do płaszczyzny głowy i wystający koniec prostokąta *a*, zagiąć jeszcze raz do tyłu (rys. III). To samo zrobić z płaszczynami *c* z rys. I-go, to znaczy zagiąć je wzdłuż przerywanej linii, aby utworzyły rodzaj kołnierza u bluzy. Pozostawić tasiemki tylko przy prawych (albo lewych) ramionach harcerzyków. A dalej — spójrzmy na rys. oznaczony białą literą A. Wszystko to jest jedna i ta sama sylwetka, wzięta albo jako para (rys. 1 i 2), jako rząd harcerzy (rys. 4), lub pojedynczo (rys. 3). Przeginając papier dowolnie w miejscach, oznaczonych kreskowaną linią (rys. A czarne) — a więc w łokciach, biodrach, kolanach, stopach, możemy tym figurkom nadać rozmaite ruchy, gesty i t. p. 2 połączone figurki zawsze będą mogły stać „same”, gdyż będą miały cztery płaszczyzny oparcia o podłogę (4 stopy); tembardziej cały rząd harcerzyków w marszu — „równy krok!”. Pojedynczy harcerzyk woli siedzieć (rys. 3).

#### FIGURKI GIMNASTYCZNE.

Złożyć papier we dwoje; przekalkować sylwetkę, oznaczoną czarną literą B (zagięcie papieru będzie nad głową harcerzyka tuż przy dłoniach), wyciąć, uważając, by nie przeciąć miejsc, oznaczonych nawiasami. Załamać kołnierzyk wzdłuż łamanej linii (tak, jak to było z harcerzykami A). A teraz spójrzmy na rysunek z białą literą B. Rys. 5, 6 i 7 to są ruchy nadane tej samej wycinance. Spróbujcie je odtworzyć sami. A może i inne ćwiczenia zadacie harcerzykom?

Uwaga: wszystkie zgięcia muszą być robione wzdłuż linii przerywanych.

Uważniejsi z Was chyba spostrzegają pewną przesadzoną wysmukłość sylwetek. Umyślnie narysowane są tak, by przy nadawaniu im ruchów (przeginianiu, rozchyłaniu i t. p.) nie okazały się zbyt przysadziste.

Z podobnych „wycinanek” możecie sobie zrobić cały obóz harcerzy. Namoty zrobić łatwo! Pomyślcie, jaka to ładna będzie zabawa!

Cz. Kaczmarczyk.

#### HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Na program *czwartkowy* (28.9 g. 16) przygotowało radjo dla dzieci dowcipne, wesołe opowiadanie p. t. „*Przygoda szpaka*” oraz słuchowisko p. t. „*Wiechetek przed sądem*”, osnute na prześlicznej baśni M. Konopnickiej (którą, zapewne, wszyscy znacie) — O sierotce Marysi i krasnoludkach. — Słuchowisko urozmaicają ładne piosenki.

Słyszaliście też pewnie, dzieci, że odbywają się teraz uroczystości, związane z 400 rocznicą urodzin Stefana Batorego?

Otóż, w związku z tą rocznicą w *niedzielę* (1.10 g. 16) p. Al. Janowski wygłosi dla Was piękną pogadankę „*O królu Stefanie*”. W drugiej części programu — opowiadanie podróżnicze „*Tam, gdzie słońce wcale nie zachodziło*”. Warto posłuchać.

Jeśli macie dorastające rodzeństwo — poinformujcie je, że stale, w każdą *niedzielę* o g. 19.30 nadawany będzie radjotygodnik dla starszej młodzieży „*Co się dzieje na świecie*”.

## OFIARY.

## DLA RODZINY BOCZKOWSKICH.

Klasa II c szk. powsz. w Obornikach — zł. 1.91.

## NA ŁÓDŹ PODWODNĄ.

Oddział VI szk. powsz. w Milejowie — zł. 10.20.

## NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO.

Szk. powsz. Juszczyna — zł. 3.20.

## DLA OCIEMNIAŁYCH W LASKACH.

Halusia Poznańska z Warszawy — zł. 1.

## NA BAZYLIKĘ WILEŃSKĄ.

Klasa IV szk. ćwiczeń im. Strzałkowskiej we Lwowie — zł. 10.

## NA L. O. P. P.

Szk. powsz. w Drzewcach, jako dochód z przedstawienia — zł. 10. Szk. powsz. w Starej Rudzie — zł. 5. Piwowarczyk Andrzej z Lublina — zł. 1.60. Klasy VI i VII szk. żeńskiej w Lubaczowie — zł. 2. Szk. żeńska im. kr. Jadwigi w Grybowie — zł. 7.58. Szk. powsz. w Mesznie Opackiej — 73 gr.

## NA SAMOŁOT „DZIECKO SZKÓŁ POWSZECHNYCH”.

Szk. powsz. w Mesznie Szlacheckiej — zł. 1.50. Szk. powsz. w Golinie nad W. — zł. 7.53. Klasa IV a szk. powsz. w Jastkowie — zł. 2.25. Oddział III a szk. Nr. 2 w Białymstoku — zł. 2.11. Oddz. III i IV szk. w Gaju — zł. 2.50. 2-klasowa szk. w Siarach — zł. 2. Szk. w Stefanówce — 80 gr. Szk. w Ciecuchowie — zł. 2.50. Oddz. IV szk. w Gowarczowie — zł. 1.40. Klasa IV b szk. w Kamieniu Koszyrskim — zł. 1.52. Klasa V a Nr. 2 szk. w Opatowie Kielęcim — zł. 1.16.

## NA KOLONJE LETNIE.

Klasa V szk. żeńskiej w Tomaszowie Lub. — zł. 10. Halusia Poznańska z Warszawy — zł. 1. Dla uczczenia rocznicy ślubu rodziców — Halusia i Stasio Welliszowie z Warszawy — zł. 20.

## NA OKRĘT „DAR SZKOŁY”.

Klasa IV szk. ćwiczeń im. Strzałkowskiej we Lwowie — zł. 14.50. Szk. im. Sienkiewicza w Boryslawiu — zł. 6.06. Szk. Nr. 2 w Piastowie — zł. 30.25. Szk. powsz. w Drzewcach, jako dochód z przedstawienia — zł. 10. Dzieci polskie w Głębokiej — cały swój dochód z przedstawienia przez nie urządzonego — zł. 3. Szk. im. Mickiewicza w Jarosławiu — zł. 3.12.

## WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1933/34:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie № 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

# PEOMYK



DROGA.